

Bretislav Horyna

Wolność człowieka w społeczeństwie poliparadygmatycznym

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 29, 169-172

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BŘETISLAV HORYNA

WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA W SPOŁECZEŃSTWIE POLIP ARADYGMATYCZNYM

Dzieje europejskiego myślenia filozoficznego jawią się w estetyzującej perspektywie jako niezmiennie ciągła niewola ozdobiona wariacjami na temat idei wolności. Jeśli ważne jest zdanie J. P. Sartre'a, że człowiek jest historią człowieka, to ważne jest także stwierdzenie, że idea wolności jest historią niewoli. Niewola połączona z ideą postępu zyskała pieczęć legalności i przeszła do prawnego porządku wielu współczesnych społeczeństw, mając kompensować ukrytą, ale żywotną niepewność przyszłości. U schyłku XIX wieku staliśmy się pewni wolności; zwyciężyliśmy historię i wzięliśmy ją we własne ręce, czyniąc ją danymi, a tym samym pewnymi. Pewność tych danych jest opisana, naukowo oceniona, ustalona w tekstach, w języku mass-mediów, w postawie funkcjonariusza, człowieka politycznego, który jest sam najwyższym i dla siebie wystarczającym znakiem wolności, w działaniu managera, który wie, że wyższe obroty przynoszą wyższy stopień wolności, w żąłosnej komiczności filozofów, którzy brani na słowo jako towaroznawcy wydają ekspertyzy o niemożności istnienia życiowych form różnych od tej naszej. Niezbywalność wolności prowadzi nas wszystkich na jedną łódź¹, syntezę wszelkich możliwości i woli, urojoną wspólnotę, wyrosłą z tezy o wolności.

Dom wolności: łódź, kurs, sekstans, ster, pomyślny wiatr. I wreszcie możliwość urządzenia się tu z mocy naszej sprawiedliwości, z wszelkimi ograniczeniami wolności, z ludźmi delirantnymi, to jest takimi, którzy zbaczają z drogi rozumu; homo delirus. Pod pokład jest tylko kilka kroków, a jeszcze bliżej do burty, za którą ruch i myśl stają się ufnie ociężałe. Sędziowie są czysti, ponieważ łódź jest nieczysta. Jak tylko łódź wypłynie z jakiegokolwiek przystani - a nikt nie zdoła zliczyć, jak wiele razy wolność przymuszała do podróży - to zaraz poddają się smaganiu wiatru „snobistyczni bohaterowie (albo wychowankowie swawolnego wariata)...i tylko z tęsknoty za oryginalnością przekraczają miarę niewygód możliwych do zniesienia oraz igrają sobie ze śmiercią”². Biedacy, którzy nie zrozumieli misterium celu, wielkiej inscenizacji sterowania, zbawczej roli wizji ani cudownego działania jednoczącego ideału, dzięki któremu w równym rytmie wszystkie wiosła zanurzają się w płaszczyznę konieczności, którą trzeba przejść. Z zaraźliwą arogancją mówią o policyjnej czujności ducha, którą chcieliby złamać zakłębieniami stopniowania przymiotników: jeszcze coś lepszego, doskonalszego, bardziej ludzkiego, bardziej stosownego. Sankcją wobec nich nie może być nienawiść, ale tylko litościwe współczucie. Dom wolności: łódź zazdrośnie strzeżona, poruszający się skrawek permanentnego rytuału oczyszczenia.

Nie krzywdźmy jednakże żeglarzy. Człowiek lubi być pasażerem, bardzo chętnie daje się przewozić, zdany na ubezpieczającą i uspokajającą moc innych. Przyzwyczajony jest do transportowania i wygłada możliwości, aby się dawać transportować. Rzadko przy tym chyba idzie o wygodę, jeśli człowiek daje się przenosić za pomocą mediów do innych światów i innych obrazów, jeśli dostępne staje się optyczne uczestnictwo w telerealnoci bezpośredniego przekazu życia i śmierci innych, na które można popatrzeć otwartymi oczami i nic nie widzieć. Często jednak bierze pod uwagę niewygody, ograniczonosc poruszania się w małej przestrzeni łodzi i jej totalne prześwietlenie wiecznie świecącym światłem przewodnim oraz równocześnie przenikającej wszystko kontroli służebnej wobec idei. Przestrzeń i jej cechy są nieistotne.

¹ Por. P. Sloterdijk, *Im selben Boot. Versuch über die Hyperpolitik*, Frankfurt 1993.

² Por. A. Bioy Casares, *Moreliv vynález*, Praha 1988, s. 37.

³ Por. P. Virilio, *Rasender Stillstand*, München - Wien 1992, s. 19.

Przeciwnie, „przestrzeń jest tym, co ogranicza, aby wszyscy znajdowali się w tym samym miejscu”, właściwie ważny jest tylko transport, skrzyżowania przestrzeni, nadzieją przyciągająca bliskość przyszłej szczęśliwości. Ofiary są nie tylko oczekiwane i spełniane na miejscu, ale ponadto jakby straciły znamiona ofiary. Nie mają w sobie nic z okrutnego godzenia się z losem i misteryjnego uniesienia, a jedynie niezmienną obojętność ciągle spłacanej dani. Nie są ofiarami. I jakkolwiek wspólnota łodzi jest urojona, a przelewana krew całkiem prawdziwa, to zasada transportu zmienia ich status. Linearność zwycięża koloryt, a iluzja linii i sterowania - porządek miejsca.

Nie mniejszym powodem gotowości do transportowania oprócz „niepamięci o przestrzeni” i religii nie-miejsca są emocje. Repliką Kan to wskiego wyzwania - „Sapere aude! Habe mut dich deines eigenen Verstandes zu bedienen!”⁵ - jest bojaźliwa zwartość wspólnoty na drodze, jej cel ostateczną legitymację ma sam w sobie, a to niedojrzałość w pełni Kantowskim znaczeniu, która szuka ukrycia przed konsekwencjami odmitologizowania grupowych, specyficznych źródeł tożsamości i zorientowania oraz możliwości masowego transportu ku wolności. Jeśli człowiek pozostanie w swej niedojrzałości, to stanie się najliczniej rozprzestrzenionym, osieroconym elementem noosfery.

Dom wolności - łódź, na której się znalazł przed dojrzałą decyzją o wejściu na pokład, jest dzieckiem mezaliansu matki Wielkiej Idei, zrodzonej w głowach filozofów czy okazynie teologów, i ojca Strachu, płodu niesamowystarczalności własnej egzystencji. To dla niej człowiek milczy, rezygnuje z krytyki działania, aby współnależeć. To dla niej przyjmuje wspólne imię, wspólne dzieło historii, wspólnego Twórcę, mimo iż cel samo-realizacji przedstawiany człowiekowi pokazuje go jako stojącego się ku nieokreślonymu. Jednakże dzięki napełnieniu jednoczącą ideą nigdy nie wpada w panikę: dopóki daje się prowadzić - tworząc na podstawie swojej skończoności nieskończone projekty antropogenicznego exodusu, utopijnej drogi i apokaliptycznej mobilizacji⁶ - żyje z gwarancji wszystkich krytycznych chwil. Należy sądzić, iż to nie jest przeszłość, ale terażniejszość naznaczająca przyszłość, która daje powody do przygnębienia i smartwień, a niektórzy dodają, że urodzić się dla takiej przeszłości jest szczególnie niekorzystne⁷. Ponadto to wielkie opowiadanie, tylekroć krytykowana metanarracja, rozrosła na jednolitej idei sensu, zasłużyło na więcej szacunku, gdyż przy najmniejszym nawet jego udziale będzie się człowiekowi lepiej umierać, niektórym może i z poczuciem wolności. A to nie jest mało.

Według Stephena Hawkinga „granicznym warunkiem Universum jest to, że nie ma granicy”⁸, czyli istnieje bezgraniczne i wyznacza go bycie. Analogicznie dotyczy to i wolności; granicznym warunkiem mówienia o wolności jest świadomość niemożności ustanawiania granicy, albowiem mówić o wolności znaczy tworzyć obraz czegoś, czego bycie jest bezobrazowe. Bez tej świadomości wolność jest wyrażana w granicach dopuszczanych Wielką Ideą, funkcjonalną wobec potrzeb żeglarzy, przywłaszczających sobie odpowiedzialność za pasażerów. Łączy się to z wymogami stawianymi z kapitańskiego mostku: potrzebą widzenia. Absolutna potrzeba widzenia absolutyzuje kontrolersje o dozór i w języku dozorców apokaliptyczny ton⁹. Pociąga to za sobą potrzebę

⁴ Por. tamże, s.116-117.

⁵ Por. I. Kant, *Beantwortung der Frage: was ist Aufklärung?*, 1784, Akademische Ausgabe VIII, s. 35.

⁶ Por. P. Sloterdijk, *Eurotaoismus. Zur Kritik der politischen Kinetik*, Frankfurt 1989, s. 335.

⁷ Por. np. E. M. Cioran, *Vom Nachteil, geboren zu sein*, Frankfurt 1977; tenże, *Die verfehlt Schöpfung*, Frankfurt 1979, („Życie całkiem bez celu! Doznałem takiego olśnienia i nawet często się to powtarzało, lecz nie byłem na tyle zdolny, by w tym stanie trwać: jestem zbyt słaby do tak wielkiego szczęścia”, s. 64).

⁸ Por. S. Hawking, *Eine kurze Geschichte der Zeit. Die Suche nach der Urkraft des Universums*, Reinbek bei Hamburg 1991, s. 173.

⁹ Por. J. Derrida, *Apokalypse*, Graz - Wien - Böhlau 1985, szczególnie rozdział *Von einem neuerdings erhobenen apokaliptischen Ton in der Philosophie*, s. 9 - 90; „Apokalypto, odkrywam, odsłaniam, objawiam rzecz, która może być częścią ciała, głową albo oczami, tajną część, płeć czy cokolwiek, co ma być trzymane w ukryciu, tajemnicę, rzecz, którą trzeba ukrywać, rzecz, która nie

odsłaniania, odkrywania, wydania intymnie ukrytego niedyskrecji widzenia, przerwania cienia i tajemnicy widokiem; ton uwolnienia z ukrycia i wydania do swobodnego dysponowania.

Odo Marquard powiada, że człowieka trzeba wyzwolić od absolutnych kontrowersji o absolut. J. F. Lyotard dowodzi, że możliwe jest absolutyzowanie szczegółowe, lecz sam absolut nie może istnieć. Obaj starają się odnowić telluryczną spójność wolności przerwana konfliktem o absolut. Oczywiście bez nadziei na sukces, ponieważ jest to nie tylko przeciw konfliktowi idei, ale przede wszystkim przeciw technice, która swoimi osiągnięciami odciąga człowieka od środowiska. Najbardziej godne uwagi części ześrodkowane są w obszarze widzenia, światła, oświetlania. Dysponujemy urządzeniami technicznymi, które umożliwiają widzenie nawet tam, gdzie w rzeczywistości panuje ciemność. Strzelec na granicy może wtedy widzieć jak w świetle, jest uniezależniony od warunków środowiska i dostaje cały obszar pod kontrolę. Pod jego kontrolą jest także człowiek, który się tam znalazł, ufając w osłonę ciemności, a teraz jest odkryty, wystawiony na widok w nagości swego zamiaru. Innym przykładem są urządzenia umożliwiające wolność ontologiczną.

Pierwszorządne symulatory: symulator jazdy w samochodzie, pozwalający w sposób doskonały i przede wszystkim bez konsekwencji, nie do uniknięcia w rzeczywistości, audiowizualne postrzeganie prędkości, przekroczenia dopuszczalnych możliwości, awarii i w końcu rozbicie samego siebie; symulator lotu w samolocie, doprowadzający do realności kilkukilometrowe nurkowanie jako część treningu; symulator stanu nieważkości, znoszący wszechobecność przywiązania do ziemi; symulator aktu miłosnego, pokazujący na display liczbe realnych orgazmów komputerowego partnera. Światło i dźwięk symulatora, kabina innej rzeczywistości - czy to tylko niezliczone bajki człowieka wieku technologicznego? Którędy przechodzi granica między mitem a logiem? Małe przykłady ontologicznej wolności przeżywamy dziś codziennie: telewizyjny replay, powtarzany zapis, znowu widzenie znowu powtarzanych wydarzeń, wyjmowanie wydarzeń z upływającego czasu, totalna wolność od wydarzeń i czasu, w których miały one miejsce.

Jeśli idea wolności jest związana z widzeniem, z dozorem, z przezroczyością i odkrywaniem, z apokalipsą, to spełnia się tu przemiana bycia w obraz, w telerealność. „Stać się filmem - to wydaje się być naszym wspólnym losem”¹⁰, twierdzi P. Virilio. Tajemnica chroni się zakazem filmowania. Gdzie takiego zakazu nie ma, jak np. przy teletransmisji liturgii, tajemnica nie istnieje.

Odkrytość, wizualizacja, przezroczystość, nieruchawość i powracalność dziania się w czasie są właściwościami agonii prawdy. Aletheia, prawda jako wychodzenie ze skrytości do nieskrytości, powodowała utratę zdolności do wyrażania obrazu czegoś nieobrazowego, a zawierający się w niej konflikt przynosi nieszczęście i śmierć. „Stare przymierze między światłem a prawdą - fotologiczny pakt zachodniego racjonalizmu - rozbite zostało od tego momentu, od którego potrafimy to, co przynosi światło, zastępować tym, co przynosi śmierć”¹¹.

Wymogi widzenia, które od pewnego momentu ulokowały człowieka w symulowanej rzeczywistości, w symulowanym pośpiechu dziejów, żeglowaniu, transportowaniu, dziejach zbawienia, mają jedynie inwolucyjne efekty. „Cofamy się w rozwoju i to coraz szybciej”¹². Szybkość inwolucji technologicznej cywilizacji ku bezwładowi jest wprost proporcjonalna do upadku zaufania we wszystko widzących żeglarzy-przewoźników transportujących człowieka przesyłkę przez nie-miejsce do królestwa spełnienia. Nasila

powinna być pokazywana ani wypowiadana, która może być oznaczana, ale nie może być śmie być wydana na widok”, s. 12.

¹⁰ Por. P. Virilio, dz. cyt., s. 46.

¹¹ Por. P. Sloterdijk, dz. cyt., s. 121 („Z fotologicznego punktu widzenia prawda jako dzieje odkrywania rzeczywistości następują w trzystopniowej skali: ta zaś wychodzi od naturalnego lub sztucznego światła ciał stałych, które przez przenikanie swoim autarkicznym refleksem, przez aktywne albo inwazyjne prześwietlanie ciał stają się widzialne aż do ostatecznej przemiany ciała w światło).

¹² Por. P. Virilio, dz. cyt., s. 47.

się wołanie o kogoś, kto by to zatrzymał: wołanie o anamnetyczny powrót ad fontes; wołanie o fundamentalną reorientację. Ale gdzieś tam na dole, u źródła tożsamości, przygotowują właśnie kolejną łódź do wypłynięcia.

Tłumaczył Bogusław Szubert